







Najlepsze ameryk. maszyny do pisania

„UNDERWOOD”

poleca generalny przedstawiciel

G. GERLACH, WARSZAWA.

Reprezentant na Łódź i okręg łódzki

A. CHASINS Łódź, Wólczańska 37.  
(róg 6-go Sierpnia).

**OSZCZĘDZA** ten kto zaopatruje się na zimę zawczasu  
kupując na raty, lub za gotówkę w firmie

**„WYGODA” PIOTRKOWSKA 238.**

Konfekcje damska, męska i dziecienna, manufaktura i obowią, które  
posiada w wielkim wyborze.

UWAGA: Wszelkie obrotowe wykonywujemy we własnej pracowni w przecięciu 4-6 dni.  
(Pril) nie posiadamy).

# Jasno i wyraźnie!

Żyjemy obecnie pod znakiem gorączkowego oczekiwania, jak się ukształtuje nasze życie polityczne. Jaka kolejną potoczą się wypadki. Dochodzą nas tak sprzeczne między sobą wieści, że trudno na ich podstawie wyrobić sobie ogólny sąd o sytuacji. Nie ulega wątpliwości, że jest ona poważna. Stan gospodarczy naszego kraju jest zatrważający. Drożyzna rośnie z błyskawiczną wprost szybkością, wartość marki stale się obniża — to namacalne objawy naszych niedomagań, a zarazem widoczne całkiem wyraźnie bóle, jakie trzeba leczyć. W tej sytuacji na terenie Sejmu powiały pewne ugodowe prądy w stosunku do niedawnych przeciwności politycznych. Zdajemy sobie doskonale sprawę, że w tak poważnej chwili jedynie wyraźne i mocne stanowisko może zająć rząd parlamentarny, oparty o większość sejmową, która będzie zdecydowana wydać bezwzględna walkę anarchii gospodarczej i szalejącej drożyznie. Najbliższy rząd jaki powstanie musi sobie wyraźnie powiedzieć czego chce, musi określić jaką pójdzie drogą. Półśrodków już dosyć! Drożyzna to wrzód, który przecięć należy lancetem, nie zaś okładać go maściami i leczyć.

Chodzi tylko o drogę jaką iść trzeba, aby uleczyć zło. U nas w ostatnich czasach starano się za

bardzo „uprościć” ekonomię. Zmienić rząd, wywozić zagranicę, znieść ośmiogodzinny dzień pracy, oto namacalne zasady i oto środki lecznicze, które mają usunąć naszą drożyznianą chorobę. Klasa robotnicza od kilku lat napróżno się stara już nie o wyrównanie stopy swego życia z przedwojennymi normami, lecz prosto o możliwość egzystencji. Urzędnikom za mało się płaci, aby żyć mogli znośnie, ale za wiele by mogli umrzeć. A w przeciwieństwie do tych zgłodniałych rzesz widzimy ludzi w przeciągu kilku tygodni i miesięcy robiących milionowe fortuny. Spekulacja święci triumfy! Niema pieniędzy na budowę nowych domów, brak jest gotówki na uruchomienie voroniatów i fabryk, bo te zająca się nie „opłacają”, trzeba gotówkę „zbiąć” natychmiast tak, jakby już jutro wszelkich operacji finansowych nie wolno było przeprowadzać! Na ciele kraju żeruje nie liczna ale potężna garmata spekulantów a masy pracujące borykają się z niedostatkiem, głodem i zimnem. W takiej chwili rzuca się hasło gospodarczego odrodzenia kraju, hasło naprawy skarbu naszego państwa, reformy podatków, słowem zapowiada się zmianę na lepsze.

Masy pracujące, a klasa robotnicza w szczególności, muszą baczenie śledzić sytuację. Słowa pocie-

chy rzuca się nie od dzisiaj, reformy zapowiedziane są już dawno, obecnie ma nastąpić ich realizacja. Dotąd jednak zapowiedzi poprawy ostrzem swoim zwracały się w pierwszej linii przeciw klasie robotniczej. Jako podstawę uruchomienia przemysłu, bierze się zniesienie ustawy o ośmiogodzinnym dniu pracy; mówiąc o podwyższeniu podatków, w pierwszej linii ma się na myśli opłaty od cukru, nafty, zapalek itp., a one spadają na barki spożywcy; w imię hasła oszczędności dąży się do zniesienia ostatnich zdobyczy klasy robotniczej, jak Ministerium Pracy i Opieki Społecznej, a także i Kasy Chorych. To są te „środki” lecznicze, które burżuazyjni ekonomiści chcą „leczyć” nasze niedomaganie. Klasa robotnicza, na której barki spadł w większej części ciężar podatkowy, urzędnicy, którzy za głodowe pensje pracują z poświęceniem dla państwa, oni mają wziąć na swe barki i ten nowy ciężar, oni mają ratować skarb, gdy tymczasem ci, którzy dotychczas robili miliony, wyciągając ze społeczeństwa żywotne soki, nie kwapią się z pomocą zrujnowanej Ojczyźnie. Do robotnika i pracującego inteligenta idzie się z frazesem na ustach, prawi się kazania na temat obowiązków względem kraju wówczas, gdy się odważy prosić o podwyższenie zarobku, który nie wystarcza na utrzymanie jego rodziny.

Nie tędy droga! Klasa robotnicza nie po to walczyła o wolność Ojczyzny, by dzisiaj wyłącznie na nią spadł ciężar jej utrzymania, gwoli wolności robienia interesów garści spekulantów, nie dlatego masy głodowały, by dzisiaj odebrać im te minimalne zdobycze ustawodawstwa robotniczego. Rząd, któryby się ośmielił iść tą drogą, będzie musiał ulec przed wymogami życia, mimo usiłowań polityków. Partje reprezentujące interesy kapitału nie zdołają swego programu ekonomicznego narzucić całemu spo-

łeczeństwu. Tutaj nie wiele pomogą chwilowe kompromisy polityczne, życie przejdzie nad nimi do porządku dziennego, bo one nie będą wyrazem jego potrzeb plekających ducha jego rozwój!

Powyższe przesłanki muszą wziąć pod uwagę kluby zasiadające w naszym Sejmie, zwłaszcza zaś ci którzy reprezentują, (jak sami twierdzą) nie interesy partyj. ale „całego” narodu, muszą zrozumieć, że ogół społeczeństwa — to w olbrzymiej mierze są te głodujące dotychczas masy urzędnicze i robotnicze. Tym już oddawna należy się polepszenie ich doli, zasłużyli w pełni dotychczasowym cierpliwym oczekiwaniem poprawy. I pod tym kątem należy przeprowadzać nasze reformy finansowe.

To są ogólne uwagi, jakie się cisną pod pióro, gdy się słyszy zapowiedzi poprawy i rodzaje środków po temu. Naprawa skarbu musi spaść przedewszystkiem na tych, co tak wybitnie przyczynili się do jego zdezorganizowania, gorączce „robienia pieniędzy” musi się nareszcie postawić kres, w przeciwnym bowiem razie kraj nasz będzie się sunął w odmet upadku. Toczą się obecnie rokowania większości sejmową, która walczy z siebie ma rząd, aby się w skuteczne leczenie zła. Następują różne kompromisy i w społeczeństwie, ale jedno da się stwierdzić z całą stanowczością. Klasa robotnicza i inteligencja pracująca nie pójdą na kompromis, któryby przekreślał nabyte już prawa i dalej przyczyniał się do obniżenia ich życia. A z drugiej strony staje pytanie — ile poczucia społecznego i dobrej woli wykaże i ta przeciwna strona, która dotąd zbierała tylko owoce? Mierzą się siły, ale przetargi polityczne dokonane ponad interesem szerokich mas, bez oględnięcia ich potrzeb, zgóry są skazane na niepowodzenie.

A. Radzi.

## Kwestja chorwacka w Jugosławji.

Królestwo serbsko-chorwacko-słoweńskie, zwane Jugosławją, dotąd dość szczęśliwie prowadzi swą politykę zagraniczną, która kieruje taki wytrwały mają stan, jak stary Pasiecz, jeden z tych niewielu polityków europejskich, którzy po wielkiej wojnie utrzymali się na stano-

wisku przed nią zajmowanem. Dzięki jego zręcznemu lawirowaniu wśród rozmaitszych trudności międzynarodowych — stosunek do Włoch, Bułgarii, Węgier i Turcji, sprawa Albanji itd. — nawa państwowa Jugosławji plynęła dość spokojnie do celu, którym jest osiągnię-

## Wieczory teatralne.

„Ahaswer”, sztuka w 3 aktach Gabrieli Zapolskiej.

Wielkiej naszej pisarce scenicznej przy tworzeniu „Ahaswera” przyświecała bezwzględnie myśl o — zniszczeniu nad męczyzną. W okresie bujnego rozkwitu hasła feministycznych, w okresie gorących dyskusyj literackich na temat odwiecznej walki dwóch pici i konieczności buntu „ujarzmionej” kobiety — powstawała sztuka Zapolskiej, aby pozostać na zawsze dokumentem ówczesnych poglądów autorki na te sprawy odwieczne, choć nigdy nie ustające.

Wieczory tuż, Ahaswer — Karol, mający być typem „przeciętnej męczyzny”, jest bardziej wyrozumowaną koncepcją literacką, niż postacią rzeczywistą. Mocny, realistyczny talent Zapolskiej, jej balzakowskie namiętności obserwacji i umiejętności chwytania życia na gorącym uczynku, w połączeniu z powziętym zgóry zamiarem, sprawiły, iż postać bohatera wyszła z reteroty zamierzeń autorskich ciemną moralnie, jak potępienie, że w jednym Karolu skupiła i zesrodkowała Zapolska całą pasję brud, nikczemności ohyde,

dostrzeżone w różnych dozach, w różnym natężeniu — w duszach tysięcy męczyzn napotkanych.

Operując metodą artystycznego kontrastu, przeciwstawia Zapolska temu demonowi zła i podłości wyidealizowaną i przeidealizowaną postać Julki, „o-b-t-y-człowieka”, wobec której „przeciętny męczyzna” musi i powinien czuć się jakimś nieczym i plugawym robakiem. Karol i Julka stoją na dwóch biegunach człowieczeństwa. Mają być — w myśl tezy przewodniej — symbolami wielkości Kobiety i nicości Męczyzny. Tylko że teza ta, zbudowana w świadomości pisarki, nie ma oparcia na fundamentach rzeczywistości. Ani „przeciętny męczyzna” nie są tak z gruntu i do dna zła, jak Karol, ani kobiety nie są znów tak anielsko dobre i piękne ducha promieniejące, jak Julka. Życie nie zawsze daje się wliczyć w odmierzone i odlane zawczasu formy twórczości artystycznej. Jest bujniejsze, rozlewniejsze i bardziej wieloboczne.

Obok tych dwóch symbolów, których kontury zlekka nakreślił, występują w sztuce Zapolskiej dwie inne kobiety. Ale te — choć różne od siebie — są istotami z krwi, ciała i kości, wyjętymi z życia, drgającymi prawdą wewnętrzną, niemającymi w sobie nic z teatralnych manekinów. Biedna ofiara „przeciętnej męczyzny” — Elka, i żona

Karola — to znakomicie ujęte, z maestrią wprowadzone na scenę dwa typy kobiet, prawdziwych, rzeczywistych, takich spotykanych codziennie na ulicy, w teatrze, w biurze, w salonie. Elka — to strzelający w słońce kwiat dziesięcioletniej wiosny, deptyany i oplany przez Karola, — którego nazważy trzeba raczej „przeciętnym lajdakiem”, niż „przeciętnym męczyzną”. Żona Karola — to znowa salonowa dama o „przerzafinowanych” nerwach i racbitycznej duszy, na której drzemie bardzo zwykła popłotalość.

W takim oto czworoboku rozgrywa się sztuka Zapolskiej, epizod wiecznej pogoni Ahaswera — Karola, który rozwodzi się z żoną, by zmrozić i zniszczyć Elkę, a potem — znaleźć się znów u stóp Julki i dostać od niej (i Zapolskiej) należyty odprawę. Sztuka, jak wszystko prawda to, co napisała Zapolska, jest zbudowana mocno i konsekwentnie, spójność i dobór wiązań scenicznych świadczą o lwich prawdziwie pazurach autorki. Znajomość teatru, jego środków i efektów rzadko spotykana, dialogizm, zwięzłość, zwarty i wyraziły. Całość ciekawa i wartościowa.

Niestety, jeśli chodzi o wykonanie „Ahaswera” na scenie naszej, z przykrością stwierdzić należy, że było ono prawie całkowicie chybione. Jedynie gra p. Barwińskiej (Julka), spokojna i opano-

wana, była czemś bliższym zamierzeń autorki. P. P. Kronowska (Elka) i Brandtówna (Żona) nie wiadomo wprost jakim cudem znalazły się w posiadaniu ról, przewyższających o bardzo wiele ich siły, to też gra tych dwóch młodych adeptek sztuki scenicznej nie nadaje się — naszym zdaniem — do omawiania w poważnej recenzji teatralnej. Jeśli jeszcze w bezkształtnej bryle rudy, do której przyrównalibyśmy kreację p. Kronowskiej można było — patrząc uważnie — dostrzec połyskujące ziarenka szlachetniejszego krużcu zdolności, — to już p. Brandtówna utrzymała się całkowicie na poziomie — amatorskiego teatryku. Nie znać tu było nawet reżyserskiej ręki i wskazówek.

Dyr. Barwiński (Karol) grał jakoś dziwnie, od niechcenia i monotennie, chwilami zaś znów ze swobodą, przechodzącą aż w... irytującą nonszalanację. Widać było bardzo nieodpowiednie partnerki tak zle p. Barwińskiego usposobiły.

Bardzo chłodny nastroj na premjrze powinien skłonić dyrekcję do właściwego obsadzenia ról w „Ahaswerze”. Inaczej sztuka Zapolskiej nie ma widoków utrzymania się na repertuarze.

Bolesław Dudziński.





